Strzeż serca swego - cz.1

Zanim tu stanąłem, zastanawiałem się, na jaki temat powinienem mówić. Myślałem o różnych tematach, jak o Mojżeszu, Eliaszu, o kołach w kołach z proroctwa Ezechiela i o wielu innych, lecz w końcu zadecydowałem, że porozmawiamy sobie o nas samych.

Pragnę, abyście wiedzieli, że wszystko, co tu jest mówione, odnosić się będzie do każdego z nas osobiście. Nie chcę, byście stosowali to do innych. Zawsze staram się to podkreślać. Przypominam sobie, że niedawno temu, po pewnym moim wykładzie o pysze, podszedł do mnie pewien brat i rzekł: – Bracie Barton, w twoim wykładzie było kilka bardzo pożytecznych punktów i podczas gdy mówiłeś, spojrzałem na moją żonę, będąc ciekawym, jak ona przyjmuje podawaną przez ciebie lekcję. Tymczasem ona twardo spała.

– Bracie – powiedziałem do niego – Jestem gotów powtórzyć ten wykład jeszcze raz, żebyś ty mógł z niego skorzystać. Zdawałem sobie sprawę z tego, że ów brat podchodził do sprawy z humorem, ale wiem dobrze, że pod tym względem, by stosować różne rady do innych, a nie do siebie, zawsze grozi nam pewne niebezpieczeństwo.

Wybrałem więc obecnie taki tekst, w którym Bóg miał właśnie mnie i was na względzie, gdy podał go w Biblii – każdego z was osobiście, pojedynczo, i wierzę, że gdy w takim usposobieniu go przyjmiecie, będzie dla was tym cenniejsze.

Następnie, gdy zadecydowałem, aby mówić o was, to znów wyłoniło się pytanie, czy mam mówić o waszej znajomości, o waszych zdolnościach, czy o waszych pragnieniach. W końcu jednak zadecydowałem, że najlepiej będzie mówić o sercu, które jest najważniejsze ze wszystkiego, co posiadamy, a ściśle mówiąc, o strzeżeniu naszych serc. Obrałem więc za temat naszego rozważania słowa tekstu, które nasi bracia wywiesili tuż przed naszymi oczami:

„Nade wszystko, czego ludzie strzegą, strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi”.

W Słowie Bożym serce użyte jest jako symbol uczuć, intencji, motywów lub pragnień. Święty Paweł w Liście do Hebrajczyków 8:10 mówi o metodach, jakich Pan użyje w przyszłym wieku i że prawa swe da do ich umysłów i napisze je na sercach. Pierwsze określenie mówi, że otrzymają oni jasne pojęcie i zrozumienie Boskiego prawa, a drugie, że gdy je umiłują, to zostaną wtedy wyryte w ich sercach. To samo jest prawdziwe także i w stosunku do nas. Nie wystarczy posiadać znajomość. Oprócz niej musimy jeszcze oceniać i miłować Boskie rzeczy.

Tekst, który wzięliśmy pod rozwagę, dopomaga nam do zrozumienia i ocenienia, jak ważną rzeczą jest strzeżenie serca: „Nade wszystko strzeż serca swego”, ponieważ to zadecyduje o twojej egzystencji, o twoim wiecznym życiu. Jeśliby tekst ten mówił, że od pilnego strzeżenia naszego serca zależny będzie stopień naszej przyszłej chwały, to nie byłoby to tak ważne. Moglibyśmy pomyśleć, że gdy nie będziemy zbyt pilnymi w strzeżeniu naszego serca, to chociaż nie otrzymamy wyższego stopnia chwały, to otrzymamy niższy. Albo gdyby Pan powiedział: „Strzeż z całą pilnością twego serca, bo od tego będzie zależało twoje przyszłe stanowisko”, to wskazywałoby na jeszcze inną myśl, a także nie byłoby aż tak ważne, jak na to wskazuje nasz tekst. On mówi, że wszystkie nadzieje nasze co do przyszłości i w ogóle nasze przyszłe życie zależy od strzeżenia naszego serca.

Zauważmy dobrze – otrzymanie przyszłego życia nie zależy od tego, z jaką pilnością staramy się o znajomość lub jak dbamy i pilnie strzeżemy stanowiska, jakie mamy w kościele, albo jak gorliwie zabiegamy o to, by być zawsze w dobrych stosunkach z braćmi; nie, prorok pomija te wszystkie rzeczy i mówi: „Strzeż z całą pilnością twego serca”. Nie chce przez to powiedzieć, że te inne rzeczy są nieważne. Pan zabrania nam, byśmy lekceważyli sobie znajomość Słowa Bożego albo nie dbali o nasze stanowisko w Ciele Chrystusowym lub byli niedbałymi w stosunku do drugich. Jeżeli jednak chodzi o nasze najwyższe dobro, to najważniejszą rzeczą jest strzeżenie naszych serc z całą pilnością i gorliwością, ponieważ gdy serca nasze będą w odpowiednim stanie, to jeżeli nawet będziemy posiadali braki pod innym względem, to ciągle jeszcze będziemy we właściwym miejscu. Lecz gdyby było na odwrót, gdybyśmy starali się o różne rzeczy, a zaniedbali tej jednej najważniejszej – strzeżenia własnych serc, to wszystko byłoby dla nas stracone.

Prawdziwość tego można by przyrównać do człowieka, który zamierzał kupić dom. Znalazł odpowiedni, obejrzał go i stwierdził, że położenie było dobre, ilość pokoi odpowiadała jego wymaganiom itd., lecz po sprawdzeniu tego wszystkiego dowiedział się, że dom ten nie jest na sprzedaż. Cóż z tego, że wszystko w tym domu podobało mu się, skoro nie mógł go kupić. A jednak, gdyby dom ten był na sprzedaż, to jego wszystkie walory powiększyłyby tylko jego wartość. Podobnie jest z nami. Jeżeli posiadamy dobrą znajomość Słowa Bożego, jeżeli chętnie zgromadzamy się z naszymi braćmi, jeżeli chętnie wykorzystujemy wszystkie nasze zdolnoś-

ci i możliwości w służbie Pańskiej, jeżeli nade wszystko strzeżemy z całą pilnością naszych serc, to wówczas te wszystkie wymienione rzeczy będą posiadały swą wartość. Ale jeśli staramy się o te wszystkie rzeczy, a ignorujemy radę mędrca Pańskiego: „Strzeż serca twego”, to one okażą się bezużyteczne dla nas.

Wielu myśli, że nasze uczucia, intencje, motywy nie wiele znaczą, gdy postępowanie nasze jest właściwe. Lecz ja pragnę podkreślić, że właśnie nasze intencje, motywy i pragnienia są o wiele ważniejsze dla rozwoju naszego chrześcijańskiego charakteru i naszych nadziei co do przyszłości aniżeli jakakolwiek inna rzecz.

Ważne jest nie to, co robisz, ale dlaczego to robisz; nie to, czym jesteś, ale czym starasz się być; nie czego dokonałeś, lecz jakie są twoje pragnienia i zamierzenia. Jeżeli twoje intencje są dobre, to jesteś w porządku. Jeżeli natomiast twoje intencje są złe, to i z tobą jest źle, „albowiem jak człowiek myśli w sercu swoim, takim też i jest”.

Pan jest naszym Sędzią, ale On nie sądzi nas według naszej wiedzy, nie według naszej aktywności ani też według wielkości naszej służby, jaką bylibyśmy w stanie wykonać, ani też co do regularności w uczęszczaniu na zebrania; On nie sądzi nas według poważania, jakim cieszymy się u braci. Tak, On nie sądzi nas na podstawie żadnej z tych wymienionych zewnętrznych rzeczy. Pan patrzy na serce, o którym mówi nasz tytułowy tekst, od którego zależą wszystkie podstawowe i życiowe kwestie, na podstawie którego On nas sądzi, czy nadajemy się, czy też nie do Jego Królestwa, a nawet, czy zasługujemy na jakiekolwiek miejsce we wszechświecie.

Dobrze – może ktoś zapyta – ale jak można poznać swoje własne intencje? Jak na przykład poznać, czy moje motywy są dobre czy złe.

Otóż, drodzy bracia, musimy pamiętać, że w zupełności nie będziemy mogli odpowiedzieć na to pytanie zawsze pozytywnie, gdyż musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nasz sąd jest niedoskonały. A więc, jeżeli nasze serca będą we właściwym stanie, to nie będzie dla nas trudno rozpoznać, czy nasze intencje są dobre, czy nie, lecz jeżeli nasze serca są złe, to one z łatwością zwiodą nas. Dlatego obecnie widzimy wokół siebie miliony ludzi, którzy uważają, że są na dobrej drodze, a jednak Bóg nie da uznania tej ich drodze. Podobną myśl wyraża apostoł Paweł w Liście do Koryntian: „Aleć u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony albo od sądu ludzkiego, lecz i sam siebie nie sądzę. Albowiem choć nic na siebie nie wiem, wszakże nie przez to jestem usprawiedliwiony, ale ten, który mnie sądzi, jest Pan” (1 Kor. 4:3-4). Ze słów tych widzimy, że ktoś może mniemać, że jego intencje są właściwe, podczas gdy w rzeczywistości jest odwrotnie. A więc, ponieważ możemy być zwiedzeni odnośnie naszych intencji, postaramy się obecnie zastanowić nad tym, w jaki sposób możemy nasze serca utrzymać w czystości i sprawiedliwości.

Pamiętajmy więc, że Pan nie tyle zwraca uwagę na nasze czyny, ale przede wszystkim patrzy na nasze serce, na nasze intencje i motywy, które powodują takie czy inne postępowanie. I stwierdzamy, że bardzo wiele rzeczy, które same w sobie nie są złe, będą przez Pana potępione, ponieważ kryły się za nimi złe motywy. Myśl ta jest wyrażona w słowach Salomona: „Wyniosłość oczu, nadętość serca i oranie niepobożnych są grzechem” (Przyp. 21:4).

Pytamy: Czy może być coś grzesznego w oraniu? Nie, sam proces orania jest dobrą, właściwą i konieczną rzeczą, lecz człowiek, który orze pole w złym usposobieniu serca, ma złe myśli i pragnienia, by pieniądze zdobyte tą pracą użyć na samolubne lub światowe rzeczy – tego człowieka oranie jest grzechem. Grzech faktycznie nie leży w akcie orania. Z ludzkiego punktu widzenia orka tego rolnika może być lepsza od orki innego, który orał w pobliżu, a jednak jest faktem, że człowiek, który orał lepiej, popełnił grzech, a ten, który wykonał swoją pracę gorzej, otrzymał uznanie od Boga. Bóg bowiem nie patrzy, jak proste były bruzdy, lecz na motywy, na serca orzących. I właśnie taki niewinny akt jak orka może być grzechem z powodu grzesznych motywów człowieka, który wykonywał tę pracę.

Podkreślamy także, że nawet rzeczy, które same w sobie są pobożne, są grzechem, jeżeli praktykowane są ze złych pobudek, zgodnie z tym, co mówi Izajasz: „Inaczej ten, co zabija wołu na ofiarę, jakoby zabił człowieka. Kto zabija na ofiarę bydlątko, jakoby psa ściął; kto ofiaruje ofiarę suchą, jakoby krew świni ofiarował, kto kadzi kadzidłem, jakoby bałwanom błogosławił” (Izaj. 66:3). W owym czasie naród izraelski miał przykazane, aby składał na ofiarę woły – to było częścią wymagań Zakonu, a my mamy powiedziane, że człowiek, który złożył taką ofiarę, uznany byłby za przestępcę, jakoby zabił człowieka. Jest jasne, że nie z tego powodu, że on ofiarował wołu, bo było to jego obowiązkiem religijnym i normalnie akt taki otrzymywał Boskie uznanie. Dlaczego więc człowiek ten został uznany za mordercę?

Naród izraelski z biegiem czasu zaczął odstępować od Boga, zboczył z prawdziwej drogi i w rezultacie tego zdarzało się, że często człowiek ofiarujący wołu, czy inne zwierzę czynił to z pychy, z samowywyższenia. A więc ofiarował on wołu nie dlatego, by okazać swoje posłuszeństwo Bogu, by pokazać drugim, jak wiele on poświęca dla Boga. On pragnął, aby wszyscy podziwiali jego pobożność i z tego punktu widzenia Bóg potępił jego postępek. To było grzechem.

Ktoś z was może być powołany do modlitwy i może powiedzieć najpiękniejszą i najlepszą modlitwę na tej konwencji, lecz jeżeli intencją jego serca było zachwycić obecnych i zwrócić uwagę na siebie i na swoje zdolności, to zapewniam was, że Bóg nie słuchał takiej modlitwy i taka modlitwa wypowiedziana z niewłaściwych intencji była w Jego oczach grzechem, chociaż mogła być wyrażona bardzo dokładnie i każda jej myśl mogła być w zupełnej harmonii ze Słowem Bożym. Możliwe też, że wyrażała ona sentyment wielu serc lepiej, aniżeli kto inny mógłby to uczynić. Jeżeli jednak pragnieniem tego, który tę modlitwę wypowiadał, było, by pokazać siebie przed zgromadzeniem, to drodzy bracia, Bóg nigdy nie wysłucha takiej modlitwy. Lecz może być tak, że gdy serca poparły tę modlitwę, to Bóg przyjął jako ich modlitwę, tak jakoby oni ją wypowiedzieli. Ona została przypisana im, ponieważ ich serca znajdowały się we właściwym stanie.

Drodzy bracia, widzimy więc, jak ważne jest utrzymanie naszych serc we właściwym stanie we wszystkich sprawach naszego życia. Jest bowiem pewne, że intencje i motywy serca posiadają większe znaczenie aniżeli sam czyn. Na przykład – moglibyście coś uczynić, co było w oczach innych złem; ono mogło nawet poruszyć do głębi wszystkich wokół was, jeżeli jednak w waszym sercu były czyste intencje, jeżeli pragnieniem waszego serca było, by przynieść chwałę Bogu, wtedy bez względu, jak jesteście potępiani przez innych, to jednak Bóg was nie potępi. Posiadacie nadal Jego uznanie, ponieważ On widział wasze intencje. I na odwrót, jeżeli posiadamy coś, co jest nawet w zupełności właściwe samo w sobie, coś, co otrzyma pochwałę i uznanie u wszystkich, lecz jeżeli kierowani byliśmy niewłaściwym duchem, pychą, pokazaniem samego siebie, wtedy Bóg nie da nam swego uznania. On potępi to, chociaż wszyscy inni dali naszemu postępowaniu uznanie.

Mając to wszystko na uwadze, pragnieniem naszym winno być, by bezustannie roztrząsać, rozsądzać swoje intencje w świetle Słowa Bożego, które – jak mówi apostoł Paweł – jest „żywe i skuteczne, ostrzejsze jest od miecza obusiecznego; przenika aż do rozdzielenia duszy (życia) od ducha i szpików od kości, rozsądza zamiary i zamysły serca”. Tak więc Słowo Boże umożliwi nam rozpoznanie intencji, motywów, myśli i pragnień naszych serc. Na ile więc udajemy się do Słowa Bożego, na tyle możemy rozpoznawać te rzeczy.

Jeżeli jednak pod tym względem będziemy opieszali i zadowolimy się stwierdzeniem, że jesteśmy tak dobrzy, a może i lepsi od innych, którzy także są dziećmi Bożymi i będziemy mówili, że: „Myślimy i wiemy, że serca nasze są we właściwym stanie; że intencje nasze są dobre” – wtedy, gdy będziemy polegać tylko na naszych myślach, nie będziemy udawać się do Słowa Bożego, ażeby przez nie rozsądzać swoje intencje i motywy serca, wtedy nasz sąd będzie nie tylko bezwartościowy, lecz niewłaściwy i wprowadzający w błąd.

Skoro jednak nasz sąd będzie zawsze w zgodzie ze Słowem Bożym, to on nie powiedzie nas na manowce i wtedy będzie prawdziwym.

Sędzią naszym jest Pan, jak mówi o tym następny wiersz: „A nie ma żadnego stworzenia, które by nie było jawne przed obliczem Jego; owszem wszystkie rzeczy obnażone są i odkryte oczom tego, o którym mówimy (z którym mamy do czynienia – tłum ang.)” (Hebr. 4:13). Podczas gdy uznajemy, że Bóg jest naszym sędzią, to jednak i my powinniśmy obecnie nie zaniedbywać do pewnego stopnia sądzenia. Nie powinniśmy czekać aż Bóg wskaże nam nasze pomyłki i błędy, ale być chętnymi naprawiać samych siebie i swoją drogę, na ile tylko jest to możliwe, by być w jak najlepszej harmonii z wolą Bożą.

Drodzy bracia, widzimy, że gdy chcemy kroczyć po właściwej drodze, to nie mamy rozpoczynać naprawy od naszych słów czy uczynków, ale od naszych myśli, intencji, pragnień i motywów naszych serc. Pod tym względem musimy pilnować naszych serc we wszelkich okolicznościach i wydarzeniach – w tych, które już miały miejsce, a także i w tych, które się mogą jeszcze kiedyś zdarzyć.

Podam tu pewną ilustrację. Przypuśćmy, że na umysł nasz przychodzi myśl: „Wiem, że dość często lud Boży nie okazywał ducha Pańskiego w obchodzeniu się z braćmi i siostrami. Przypuśćmy, że i mnie spotka coś takiego, że będę źle potraktowany albo źle zrozumiany, ale jak ja to przyjmę?” Ktoś inny zaś powiedziałby: „Ja nie wierzę, że mogłoby mnie coś takiego spotkać.”

Drodzy bracia, my nie wiemy, z czym się możemy spotkać. Nie bądźmy jednak z tych, którzy uważają i zwodzą samych siebie myślą, że nie będą przechodzić żadnych prób. Ja wiem, że potrzebuję prób, że one są konieczne dla mnie, abym się mógł dostać do królestwa, a także, że są one konieczne i dla was. Nie zwódźmy więc samych siebie myślą, że możemy być od nich wolni. Przechodzimy próby i będziemy ich coraz więcej przechodzić. Następnie nie myślcie, że gdy one przyjdą, to zawsze będą łagodne i przyjemne, tak że z łatwością będziecie je mogli przezwyciężyć. Zapewniam was, że one przyjdą z takiej strony, z jakiej się ich nie spodziewaliście. Zjawią się nagle w towarzystwie wielu nieoczekiwanych spraw. A więc, drodzy bracia, musimy realnie patrzyć na fakt, że próby nadejdą, a o tym chcemy już wiedzieć obecnie. Zapytujmy więc siebie, jak je przyjmiemy? Zapewne pragniemy je przyjąć z czystym sercem, z właściwymi pragnieniami i intencjami. Powiedzieć, że je zawsze zwyciężymy, nie możemy, lecz my pragniemy odnieść zwycięstwo i będziemy starali się odnieść zwycięstwo. I to jest najważniejsze,

najpierwsze i najwyższe, co możemy zawsze od siebie wymagać. My możemy i powinniśmy pragnąć, by zwyciężyć i jeżeli tak się czujemy, to Bóg uzna nas za zwycięzców; bo Pan, jak wspomnieliśmy, nie patrzy na sam czyn, ale na chęci i jeżeli chęci nasze są prawdziwe, to poczytani jesteśmy za zwycięzców, chociaż w rzeczywistości nie zwyciężyliśmy.

Na przykład, jeżeli w czyimś sercu znajduje się chęć, gotowość i pragnienie, by sprawować dzieło kolportera, to taki jest kolporterem. Może powiesz: „Ja miałem pragnienie, a jednak mimo to nie zostałem kolporterem. Zaczekaj, aż znajdziesz się u Pana i przejrzysz tam listę kolporterów i znajdziesz na niej swoje nazwisko; Bóg bowiem patrzy na chęci twego serca i jeżeli twoje serce jest prawdziwe, to jesteś jednym z Jego kolporterów.

Lecz może powiecie, że to byłoby bardzo łatwe dla każdego z nas powiedzieć, że jesteśmy bardzo chętni, podczas gdy w rzeczywistości byłoby to tylko naszą wymówką. Tak, drodzy bracia, lecz Pan będzie o tym wiedział, bo On zna nasze intencje. Możecie samych siebie zwodzić mówiąc, że wasze intencje są dobre, ale czy dlatego one staną się dobre? Jeżeli rzeczywiście twoje pragnienie, by być kolporterem, jest prawdziwe, to okaże się to przy nadarzającej się sposobności. Jeżeli nie wykorzystasz nadarzającej się sposobności, to albo pragnienia twoje nie były szczere, albo w ogóle nie byłeś w możności podjąć się tej pracy. Znacie wszyscy powiedzenie, że „dla chcącego nie ma nic trudnego”. I myślę, że w żadnym innym wypadku nie jest to tak prawdziwe, jak w życiu dziecka Bożego. Drodzy bracia, jeżeli rzeczywiście pragniecie, by coś uczynić, to jesteście bardzo blisko wykonania.

Wiemy, że wielu nie posiada większego zainteresowania w Panu i w Jego dziele. Obawiam się, że jest bardzo wielu takich, którzy tylko udają, że miłują Pana, lecz sam fakt, że oni nie czynią wysiłków, które byłyby dowodem ich gorliwości i szczerego postanowienia, dowodzi, że oni nie są kierowani takim sercem, o jakim mówi nasz tytułowy tekst, sercem, które utrzymane jest we właściwym stanie przez mądrość pochodzącą z góry. Podobny błąd popełnia zapewne wielu z nas. Na przykład ktoś z braci mógłby powiedzieć: „Otóż teraz zdecydowałem się zostać kolporterem; mam jednak pewne przeszkody i jeżeli Pan je usunie, to będę to uważał za znak, że Pan chce, abym został kolporterem”.

Drodzy bracia, takie postawienie sprawy wskazuje na serce, któremu jednak czegoś brakuje. Dlaczego? A więc, jeżeli posiadasz prawdziwą gorliwość, jeżeli pragnienie twego serca jest takie, jak być powinno, to nie będziesz czekał, aż przeszkody zostaną usunięte, lecz będziesz się starał być czynnym pomimo tych przeszkód albo będziesz się starał je usunąć.

W taki sposób dopiero okażemy wierność naszemu Panu. On mówi: „Temu, co zwycięży, dam usiąść ze mną na moim tronie”. Tekst mówi wyraźnie, że ten, co usiądzie z Panem na tronie, jest takim, co musi zwyciężać, musi bieżeć mimo przeszkód naprzód i przy łasce Bożej zwyciężać te przeszkody.

Drodzy bracia, nie czekajmy, aż przeszkody zostaną usunięte, bądźmy bezwzględnie gorliwymi w tej sprawie. Bardzo mnie dziwi, że wielu braci, którzy do pewnego stopnia ocenili te rzeczy, nie są dostatecznie gorliwi pod tym względem. Dlaczego? Drodzy bracia, gdybyście okazali taką samą gorliwość w duchowych sprawach, jaką okazujecie w codziennych zajęciach, to pomyślcie, do jakiej wielkiej zmiany przyczyniłoby się to w naszym życiu. A przecież rzeczy te powinny posiadać pierwszeństwo przed wszystkimi zwykłymi zajęciami życiowymi.

Wiem, że my wszyscy posiadamy różne przeszkody. Niektórzy posiadają niedomagania fizyczne i mówią, że zdrowie przeszkadza im w służbie Pańskiej. Otóż wiemy, że czasami zdrowie jest naprawdę przeszkodą, którą bardzo trudno jest usunąć, jednak znam bardzo wielu braci i sióstr, którzy przezwyciężyli tę przeszkodę, bo gdy rozpoczynali pracę Pańską, znajdowali się w bardzo marnym zdrowiu, lecz w opatrzności Bożej przystąpienie do tej pracy okazało się tak wielkim błogosławieństwem, że nawet ich stan zdrowia polepszył się tak, że oni nadal pozostają czynni w tej służbie. Często może to być dla nas próbą. Pan może dozwolić, by zdrowie nasze było słabe, ażeby nas doświadczyć, czy jesteśmy na tyle gorliwi, że będziemy usiłowali być czynnymi w Jego służbie, bez względu na stan naszego zdrowia. Jeżeli jesteśmy szczerzy w naszych chęciach, to przezwyciężymy trudności, choć wydawało się, że są nie do pokonania.

Przypominam sobie pewnego brata, który przyszedł do mnie i powiedział mi, że on wraz ze swoją żoną pragną zająć się pracą kolporterską, ale na przeszkodzie stoi im zdrowie, a także pewna nieruchomość, która zapisana jest na żonę. Pragnęli ją sprzedać, lecz posiadali pewne przeszkody pod tym względem; wydzierżawić zaś nie chcieli, obawiając się, że dzierżawcy zniszczą ją, przez co straci do pewnego stopnia na wartości. Postanowili więc sprzedać, lecz nie mogli otrzymać takiej ceny, jaką pragnęli. Brat ten powiedział mi: – Ta posiadłość jest dużo więcej warta, aniżeli najlepsza oferta, jaką otrzymaliśmy. A więc, jeżeli będziemy mogli ją sprzedać za odpowiednią cenę, to zajmiemy się pracą kolporterską.

Pamiętam, że na to powiedziałem mu: Bracie, jeżeli pragniesz podjąć się dzieła kolportera, to powinieneś sprzedać tę posiadłość za taką cenę, jaką ci ofiarują. Nie myślcie, że możecie być czynnymi w pracy Pańskiej bez żadnej straty. Powinniście być chętni, by ponieść

nawet pewną stratę. Powiedziałem także, że jeżeli on nie dojdzie do takiego stanu, w którym przestanie kłaść nacisk na otrzymanie odpowiedniej ceny za swoją posiadłość, to prawdopodobnie Pan ześle mu jakieś bolesne doświadczenie.

Obawiam się, że podobnie sprawa przedstawia się z wieloma z nas i że znajdujemy się obecnie w niebezpieczeństwie pod tym względem, ponieważ serca nasze nie są tak gorliwe, jak powinny być. Nasze serca muszą być pełne gorliwości, pilności i wierności, a jeżeli takie nie są, to prędzej czy później potkniemy się.

Nie potrzebujecie mówić: – O nie, nie myślę, aby coś mogło odwrócić mnie od Pana. Ja nigdy nie mógłbym w coś innego wierzyć, mieć inny pogląd na te rzeczy. Zapewniam was, że bardzo się mylicie, gdyż we właściwym świetle możecie widzieć pewne rzeczy tylko dotąd, dopóki serce swe zachowujecie w odpowiednim stanie. Lecz gdy tego zaniechacie, natychmiast znajdziecie się w niebezpieczeństwie. Wiem bowiem, jak łatwo jest być zwiedzionym odnośnie swych intencji.

Gdy znajdujemy się na konwencji, gdzie jest około tysiąca braci i sióstr, gdy jesteśmy pod wpływem ducha panującego tutaj, gdy wspólnie śpiewamy, słuchamy wykładów, to jesteśmy bardzo podniesieni uczuciowo. O tak, wtedy czujemy, że jesteśmy po stronie Pana i Prawdy. Tak, drodzy bracia, znam i ja ten stan, lecz pozwólcie mi powiedzieć, że to jeszcze w ogóle nie jest dowodem. Na konwencji intencje nas wszystkich są dobre. Lecz popatrzmy w inną stronę, zanim tu przybyliśmy, czy sprawy duchowe miały tak wybitne miejsce w naszym życiu, jak to czujemy obecnie? Czy zawsze myśleliśmy o duchowych sprawach, na ile tylko czas nam pozwalał poza zwykłymi zajęciami? Czy poświęcaliśmy tyle uwagi i zainteresowania tym sprawom jak na tej konwencji? Czy staraliśmy się przedstawiać Prawdę wszystkim, którzy okazywali zainteresowanie, tak jak to czyniliśmy na tej konwencji?

Widzicie więc drodzy bracia, jeżeli posiadacie właściwe intencje, to nie będziecie czekać konwencji, by okazać Panu swoją gorliwość i swoje chęci. Podczas swoich podróży spotkałem się już nieraz z takim wydarzeniem. Podchodzi do mnie jakiś brat i mówi: „Jak bardzo się cieszę, że widzę dziś na zebraniu brata X z wielkim zainteresowaniem słuchającego ciebie. On już od roku nie pokazuje się w zgromadzeniu i nie wiemy, co się z nim dzieje”.

W Filadelfii, w moim rodzinnym mieście, około 18 lat temu znałem brata, który był bardzo aktywny tylko wtedy, gdy urządzaliśmy konwencję. Przyszedł kilka razy przed i kilka razy po konwencji, a potem nie zjawiał się aż do następnej konwencji. Nie zwódźmy się więc, że mamy dosyć gorliwości, dosyć zainteresowania sprawami Pana, gdy jesteśmy na konwencji wśród ludu Bożego. I czy to jest dowodem, że jesteśmy w porządku? Takie pojęcie może nam stać na przeszkodzie, by okazać swą gorliwość i przywiązanie do Pana w naszym domu, w miasteczku itp. Jeżeli nie będziecie w tej samej mierze poświęceni Panu poza konwencją, jak i na konwencji, to będzie to dowodem niewłaściwego stanu serca.

Widzimy więc, że jeżeli intencje serca są właściwe, to uczynimy wszystko, co tylko jest w naszej mocy, by wprowadzić je w życie. A gdy uczynimy wszystko, na co nas stać było, a mimo to ciągle jeszcze będziemy mieć niedociągnięcia, to Pan nie policzy tego przeciwko nam, ponieważ On wie, że pragniemy czynić dobrze, pragniemy wykonywać Jego wolę, pragniemy uwielbiać Go w naszych sercach, chociaż nasze ciało z powodu słabości nie jest w stanie w zupełności wykonać tego według pragnień i intencji serca.

Następnie zachodzi pytanie, czy mamy strzec naszych serc tylko przez pewien określony czas? Odpowiadamy: Nie, drodzy bracia. Widzimy, że nawet wielu z ludzi światowych do pewnego stopnia strzeże swych serc, chociaż nie są w przymierzu z Bogiem i nigdy nie poznali Boga i Jego dobrotliwości tak, jak my ją poznaliśmy. Zewsząd jesteśmy otoczeni przez nieprzyjaciół, którzy chcą się dostać do naszych serc i napełnić je trucizną. Przypominamy sobie słowa naszego Zbawiciela: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (Mat. 5:8). Wszyscy wiemy, że nie możemy być doskonali, lecz możemy posiadać czyste serca, czyli czyste intencje, motywy i pragnienia, i to jest to, czego Pan spodziewa się od nas, lecz nie powinniśmy się tym zadowalać. Zadowolonymi zupełnie będziemy dopiero wtedy, gdy ocucimy się i będziemy Panu podobni, ponieważ pragniemy posiadać nie tylko czyste intencje, lecz być w zupełności czystymi. Pan wie jednak, że nie możemy tego osiągnąć w tym życiu, lecz spodziewa się, że będziemy czynić wszystko, aby serca nasze utrzymać w czystości i do takich On mówi: „Błogosławieni czystego serca”.

Drodzy bracia, mimo to, czy obecnie mamy czyste serca, czy nie, to jednak my pragniemy, aby one takie były. Chcemy je strzec od wszelkiej nieczystości. Nawet jeżeli nie są czyste obecnie, to chcemy je oczyścić, a jeżeli są w odpowiednim stanie, to pragniemy ich strzec, aby nieczystości nie powróciły i aby nasze serca nie stały się takie, jakie były poprzednio.

Przed jakimi wrogami mamy strzec naszych serc? Pierwszym z nich i najniebezpieczniejszym jest pycha. Jeżeli ona dostanie się do serca, to bardzo trudną rzeczą będzie ją stamtąd usunąć. A gdy ją już wyrzucimy, to musimy ciągle strzec się, aby nie powróciła i aby nie prowadziła nadal swego niszczącego dzieła.

Na chwilę przypatrzmy się naszemu Panu. Przypominamy sobie, jak był On kuszony przez Szatana na puszczy po czterdziestu dniach postu i jak pokusy te odparł zwycięsko. Pismo Św. mówi nam, żebyśmy dali odpór diabłu, a uciecze od nas. Jezus dał mu odpór i on odstąpił od Pana tak, jak Pismo mówiło. Pan Jezus dał taki stanowczy odpór przeciwnikowi, że on już nigdy do Niego nie powrócił. Szatan starał się jeszcze atakować naszego Pana w różny sposób, lecz z podobnymi propozycjami jak na początku już nie przyszedł. Widocznie powiedział do siebie: „Ten człowiek Jezus jest tak stanowczy i poddany Ojcu, że nie widzę sensu, aby Go dalej zwodzić. Byłoby to tylko marnowaniem czasu”.

Otóż i my powinniśmy posiadać takiego ducha jak Pan. Obawiam się, że gdy nieprzyjaciel przychodzi do nas z różnymi pokusami, to my wahamy się: – O, właściwie ja muszę zwyciężyć tym razem. Przeciwnik widzi to wahanie i próbuje innym razem z lepszym powodzeniem. Po krótkim czasie on znów powraca z tymi samymi pokusami, tylko może w nieco innej formie, zdaje sobie bowiem sprawę, że nie sprzeciwiliśmy się mu tak gorliwie i stanowczo, jak powinniśmy.

Wykład br. Bartona, SOUW. 1910

część II

Benjamin Barton
R-
„Straż”